

Miłujesz mnie?

„Ku nieobłudnej miłości bratniej”

„Rzecz mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?

Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: Miłujesz mnie?

I odpowiedział mu: Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję.

Rzecz mu Jezus: Paś owieczki moje” – Jan 21:17 (NP).

Myślę, że każdy z nas w swoim życiu miał rozterki, stał na rozdrożu i pytał: jak mam postąpić, co dalej mam robić? Około dwa tysiące lat wcześniej jedenastu mężów zadawało sobie podobne pytanie. Po tak wielkim zawodzie, jakiego doznali apostołowie i uczniowie w związku ze śmiercią swojego Mistrza, przez pewien czas nie mogli pozbierać swoich myśli, nie mogli zrozumieć tego, co się stało. Ta bratnia wspólnota zaczyna tracić na wartości; mimo że Pan ukazuje się swoim uczniom, nie za bardzo rozumieją, co się dzieje. Brakuje im Pana, brakuje im Jego kierownictwa.

Tak się często dzieje z wierzącym, gdy traci kogoś bliskiego. Gdy traci sens tego, co jest zapisane w Biblii, na rzecz poszukiwania czegoś, wydawałoby się, lepszego, bardziej wzniosłego. Było ich siedmiu, kiedy Piotr powiedział: „Idę łowić ryby”. Poszli z nim. Co mieli robić, kiedy myśli się kłębiły, rozważając niedawne przeżycia i nie znajdując racjonalnego wytłumaczenia? Rzucali sieci całą noc z marnym skutkiem, nie złowili nic. O czym myśleli ciężko pracując? Może ta ciężka praca dla nich była w tym momencie najbardziej odpowiednia. Kiedy świtało, wracali zmęczeni, z pustymi koszami. Na brzegu stał człowiek, pytając, czy mają coś do zjedzenia; może chciał od nich rybę, a może wiedział, że ciężko pracowali i są głodni. Mówi do nich, żeby zapuścili sieć po prawej stronie łodzi, a znajdują. Czy gdybym pracował całą noc z marnym skutkiem, będąc zmęczonym, skorzystałbym z dorady kogoś innego, pewnie bym machnął ręką i poszedł odpoczywać. A oni zapuścili sieć i już jej nie mogli wyciągnąć z powodu mnóstwa ryb. Poznali, kto na nich czekał. Jan mówi: „Pan jest”. Jeden z nich nie czekał, aż łódź dobieje do brzegu, była ciężka, ciągnęła sieci pełne ryb. Przepasał się, bo był prawie nagi i wskoczył do morza, by szybciej spotkać się z tym, którego tak umiłował. Nie zwracał uwagi, co się stanie z jego połowem, to było w tej chwili nieważne. Który z nich mógł tak zrobić, ale to był Pi-

otr.

Gdy się posilili rybą i chlebem, Pan zadał Piotrowi trzy podobnie brzmiące pytania. Jan 21:15 „Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię więcej niżeli ci?”. Padły trzy takie same odpowiedzi: „Tak Panie! Ty wiesz, że cię miłuję”. Pan zadawał takie same pytania Piotrowi. Na pewno już przy drugim Piotr zastanawiał się, dlaczego Pan pyta o to samo – czyżby kwestionował jego miłość? Pan zapytał po raz trzeci: „Miłujesz mnie?”. Jak bym zareagował, gdyby brat czy siostra zadali mi trzy razy takie samo pytanie? W ułamku sekundy rozważałbym w myślach, co ja złego zrobiłem, że trzy razy o to samo pytają, a może nie zrobiłem, jakie znają moje skryte tajemnice? Pewnie Piotr, kiedy trzeci raz usłyszał pytanie zadane przez Pana, także przypomniał sobie tę noc, gdy drżał o swoje życie, przypomniał sobie ognisko, dziewczynę, jakichś ludzi, głos piejącego koguta i gorzkie łkanie. Ta noc zmieniła tego człowieka, prostego rybaka, który w pierwszej chwili jest zagubiony, te wydarzenia przeraszają go. Jednak gdy spotyka Pana, już nic nie może złamać jego miłości. Pan znał jego serce, znał jego miłość jeszcze przed swoją śmiercią. Ale znał też jego słabe strony. I kiedy Piotr mówi: Panie, ja zawsze z tobą, nawet do więzienia, Pan rzecze: „Ja zaś proszę za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich” (Łuk. 22:32).

Do czasu zanim dostrzegł swoją słabość, nie był w stanie zrozumieć, jak bardzo wierzący potrzebuje pomocy od Chrystusa. Doświadczenia spowodowały, że zrozumiał, iż nie może polegać i ufać własnemu „ja”, twierdzić: ja jestem mocny, wytrwały. Ale w swoim życiu musi zaufać komuś innemu, Zbawicielowi. I gdy spotyka Pana tam, nad tym jeziorem, już nic nie może złamać jego miłości. Przez cały czas swojej służby Piotr z odpowiedzialnością wypełnia polecenie Pana: „paś owieczki”, jakby chciał powiedzieć, że był godzien przebaczenia zdrady swojego przyjaciela. Swoje życie oddał do dyspozycji Zbawiciela. Niósł świadectwo Ewangelii, nie zapominając o szczególnym obowiązku głoszenia wśród Żydów. Apostoł napominał i kładł nacisk na to, by wierzący badali Pisma, gdyż przez właściwe ich zrozumienie będą zdolni przeciwstawić się niejednej pokusie i trudnościom. Także zrozumienie pozwoli każdemu, kto jest kuszony, przypomnieć sobie obietnice, które będą mogły wzmocnić serce i wiarę w Boga. Nie tylko wiara i miłość, ale także wiedza o Bogu jest fundamentem prawdziwej i rozumnej służby. Przez poznanie Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa dane jest wierzącemu wszystko to, co jest potrzebne do życia i pobożności. Po wielu latach rozumiał, że jego droga – może nie tylko jego, ale każdego wierzącego, droga za



Chrystusem, biegnie przez śmierć i upokorzenie. I on tą drogą szedł, on się tej drogi uczył, tak jak uczy się jej każdy z nas. W 1 Piotra 4:12-14 czytamy jego słowa: *„Najmilsi! Niech wam nie będzie rzeczą dziwną ten ogień, który na was przychodzi ku doświadczeniu waszemu, jakoby co obcego na was przychodziło, ale radujcie się z tego, żeście uczestnikami ucierpienia Chrystusowego, abyście się i w objawienie chwały jego z radością weselili. Jeśli was łżą dla imienia Chrystusowego, błogosławieni jesteście, gdyż on Duch chwały a Duch Boży odpoczywa na was, który względem nich bywa bluźniony, ale względem was bywa uwielbiony”* (BG).

Od spotkania tam, nad jeziorem, kiedy to Pan nie czyni mu żadnych wymówek, co do jego zaparcia się – przeciwnie, daje mu polecenie opieki nad Jego własnością – Piotr ciągle staje wobec niebezpieczeństw i wykazuje odwagę w głoszeniu ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela. Jezus przepowiedział męczenną śmierć Piotra (Jan 21:18-19). Według tradycji Piotr został ukrzyżowany głową na dół. Jaki doskonały wzór miłości do swojego Pana daje nam Piotr! W Piotrze widzimy samych siebie, posiadamy podobne wady, ale gdy będziemy w sercu bezgranicznie miłować swego Pana, wówczas będą nam one darowane – tak jak Piotrowi.

A ta niewiasta, która namaściła nogi Jezusa? Jan zapisał taką historię, która wydarzyła się za życia naszego Pana. *„A na sześć dni przed Paschą poszedł Jezus do Betanii, gdzie był Łazarz, który umarł, a którego Jezus wzbudził z martwych. Tam więc przygotowali mu wieczerzę, a Marta posługiwała, Łazarz zaś był jednym z tych, którzy z nim siedzieli przy stole. A Maria wzięła funt czystej, bardzo drogiej maści nardowej, namaściła nogi Jezusa i otarła je swoimi włosami, a dom napełnił się wonią maści”* (Jan 12:1-3). Wzięła funt bardzo drogiej maści i namaściła Jego nogi. Wartość maści na tamten czas to około 300 groszy, a dzienne wynagrodzenie pracownika wynosiło 1 grosz-denar. Czy postąpilibyśmy tak z drogim olejkiem i wylałobyśmy go naszym gościom na nogi? Zrobiła to z wielkiej miłości do Pana, była siostrą Łazarza i widziała, jaką moc ma jej Mistrz, który dopiero co oddał jej żywego brata. Uczynek ten był dowodem wielkiej miłości i uwielbienia. Poświęciła swoje majątkość i jakże cenne dla każdej kobiety atuty kobiecości, czyli w tym wydarzeniu jej włosy. Były poświęcone Jemu na usługi. Widzimy, że największą miłość i oddanie w tym momencie znalazł u Marii, która była dla niego pokrzepieniem, orzeźwieniem i wzmocnieniem. Ona doceniała w większym stopniu niż inni wielkość Jego charakteru. Zapach tego olejku rozszedł się po całym domu w Betanii. Nie znamy tego zapachu, może ktoś próbował go odtworzyć. Ale ja wiem, że tam owym pięknym zapachem była miłość. Miłość Mistrza, jego uczniów, Marii, Marty, Łazarza.

Jednym ze zmysłów, które posiada człowiek, jest zmysł powonienia. Chyba każdy z nas jest zadowolony, gdy pachną piękne kwiaty, las. Czy miłość ma zapach? Gdy spojrzymy na Przybytek i będziemy rozważali zagadnienia z nim związane, to rozumiemy, że wszyscy ci, którzy są spłodzeni z ducha, znajdują się w stanie Świątyni. Jak rozumiemy, są oświeceni Prawdą, co przedstawione jest w dającym światło złotym świeczniku, i karmią się duchowym pokarmem, co z kolei przedstawione jest w chlebach pokładnych.

Dym ze spalanego kadzidła, który miał przenikać poza zastonę, to modlitwy świętych. Te modlitwy są miłe Bogu, ale także miłe jest prawe życie dziecka Bożego, jako nieustająca modlitwa. *„Bez przestanku się módlcie.”* Może to taka nasza osobista wonność w relacji „ja – Bóg”. Ale to nie wszystko. Apostoł Paweł pisze o wonności Chrystusowej jako pracy ciała, jedności w Chrystusie. To nie tylko głoszenie, opowiadanie o Bogu i Jego planie, ale wprowadzanie zasad Bożych w nasze życie, widocznych dla naszych sąsiadów, znajomych, współpracowników. Będzie ciążyła na nas odpowiedzialność za to, jak swoim życiem pokażemy wpływ Boga na zmianę naszego zachowania, charakteru. W 2 Kor. 2:14-17 czytamy: *„Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi. Zaiste, myśmy wonnością Chrystusową dla Boga wśród tych, którzy są zbawieni i tych, którzy są potępieni. Dla jednych jest to woń śmierci ku śmierci, dla drugich woń życia ku życiu. A do tego ktoś jest zdolny? Bo my nie jesteśmy handlarzami Słowa Bożego, jak wielu innych, lecz mówimy w Chrystusie przed obliczem Boga jako ludzie szczerzy, jako ludzie mówiący z Boga”*. Nie jesteśmy handlarzami, lecz powinniśmy być tymi, którzy z miłości do swojego Boga opowiadają o wspaniałych przymiotach Jego charakteru.

W artykule „Wonność Chrystusa dla Boga” w „Na Straży” 1/2011 czytamy:

„Być pobożnym znaczy żyć po Bożemu, według Boskich zasad, aby to obecne nasze życie było wonnością dla Boga. Będąc Nowymi Stworzeniami w Chrystusie, mamy nowe zamiary, nowe nadzieje i dążenia. Ten nowy umysł pragnie czynić wolę Bożą i sprawiać, aby Jego wola wykonywała się w nas. W czasie „wonności żywota” rozwijamy coraz więcej umysł Chrystusowy i podobieństwo Jego charakteru. Zwycięzamy starą naturę i jej skłonności. Codziennie musimy przynosić owoce ducha świętego: pokorę, cierpliwość, wytrwałość, miłość, łaskę itp., aby wziąć żywot z ‘najwyższej półki’. Nie możemy być wonnością ku żywotowi, jeśli nie mamy wiary i zaufania do Boga, jeśli nie ufamy Jego dobroci, mocy mądrości i miłości. Wiara to uczucie, które trzeba pielęgnować i rozwijać. Częścią naszego codziennego życia powinno być pielęgnowanie zaufania do Pa-



na i zastanawianie się nad doświadczeniami naszego życia oraz nad tym, czy nasza wiara jest przyjemną wonią”.

Czy w naszych zborach rozchodzi się taka wonność jak w Betanii? Jakie jest nasze zachowanie w tych niejednokrotnie małych społecznościach, czy jesteśmy tam potrzebni, czy rozstaczymy tę miłą woń, czy jesteśmy miłowani przez braci? Jakże to jest trudne, gdy brat ma inne myśli, gdy może ma inną wizję miłości do Boga, gdy język jest nieraz szybszy od rozumu, gdy ktoś upada w prostych dla nas sprawach. A może jest inaczej, gdy nas nie ma na nabożeństwie z jakiegoś powodu, a gdy już jesteśmy, to bracia cieszą się, że nas widzą, i nie jest to radość na pokaz, ale serdeczna, wypływająca z serca? Zastanawiamy się nad naszym postępowaniem, nie tylko w naszym zborze. Pomyślimy, co będzie, gdy już skończymy tę ziemską pielgrzymkę – czy ktoś po nas uroni łzę, czy raczej zostanie po nas pustka? Oby ktoś o nas powiedział, że był podporą, dobrym współtowarzyszem w tej ziemskiej wędrówce, że teraz będzie trudniej. Z pozoru mogłoby się wydawać, że tę naszą wonność, która ma się objawiać w Świątyni, do zboru, do świata, podzieliłem. Ale czy możemy dzielić miłość do Boga? To właśnie stosunek do braci, do ludzi będzie wyrażał naszą miłość. Piotr, Maria, apostołowie widzieli Jezusa, Syna Bożego, to przez Niego mogli okazać swoją miłość. Bo jakże my możemy miłować Tego, którego nie widzimy, a nie miłować tych, których On umiłował, co możemy zobaczyć przez doskonały plan Boży. Byłyby to puste słowa bez pokrycia. Ktoś powie: apostołowie, Maria, Zacheusz widzieli Jezusa, widzieli odbicie chwały Bożej. Powie ktoś: łatwo okazać uczucia osobie będącej obok nas.

W historii ludzkości był tylko jeden człowiek, który wykazał się głęboką wiarą i miłością. Wiarą żywą, partą czynem, gotową do największych poświęceń i ofiar. Abraham. Możemy powiedzieć, że w życiu tego męża było dużo trudnych decyzji. Na słowa Pana Boga Abraham wybrał się w drogę. Miał 75 lat, gdy wyszedł z Haranu ze swoją żoną Sarą i bratankiem Lotem. Zawsze zastanawiam się, co powodowało, że Abram był posłuszny Panu Bogu. Wiemy, że Sara nie mogła mieć dzieci, a Pan Bóg dał obietnicę, że rozmnoży go jak gwiazdy, jak piasek morski. Czekali długo i gdy Abraham miał 100 lat, urodził mu się upragniony syn i nazwali go Izaak. Gdy się urodził, jaka wielka radość, jakie szczęście, śmiech i wesele, Izaak znaczy „śmiejący się”. Ale Pan Bóg wystawia Abrahama na próbę. Jaką? W 1 Mojż. 22:2 czytamy: „*I rzekł: Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz, i udaj się do kraju Moria, i złóż go tam w ofierze całopalnej na jednej z gór, o której ci powiem*”. Co było silniejsze: respekt przed Bogiem, wiara, ufność, miłość do Boga, czy miłość do syna? Abraham podniósł rękę, jednak Pan ją zatrzymał, mówiąc słowa zapisane w 1 Mojż. 22:12 „*I rzekł: Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic, bo teraz*

wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego”. Abraham dożył 175 lat. Patrząc na tego sędziwego starca, możemy brać przykład – jak powinien żyć człowiek wierzący i miłujący. Borykając się z ludem krnąbrnym, swoimi braćmi, wstawia się za Sodomą – coś go mogli obchodzić ludzie grzeszni. ‘Panie, wyprowadź Lota i jego rodzinę.’ Czy ja pomyślałbym tak jak ten mąż? Gdy patrzę na tę dostojną postać, pełną pokory, wiary i miłości, Pan pokazuje mi, że nawet tym najlepszym zdarzają się upadki; mówi: nie ufaj i nie polegaj na sobie, lecz swoje życie zawierz Panu Bogu i Chrystusowi.

Był w niewoli babilońskiej pewien mąż, który miał trzech towarzyszy; wszyscy oni musieli okazać swoją miłość i wiarę. To historia o Danielu. Król wydał dekret. Słowa z Dan. 6:8 „*Kto w ciągu trzydziestu dni o cokolwiek będzie się modlił do jakiegokolwiek boga albo człowieka oprócz ciebie, królu, będzie wrzucony do lwiej jamy*”. Daniel dokładnie wiedział, co go może spotkać, gdy nie będzie przestrzegał zarządzenia. Jednak udaje się do swojego domu, w którym miał okno skierowane w stronę Jeruzalemu i trzy razy dziennie upadał na kolana, sławiąc swojego Boga, tak jak zwykle to czynił. Jak piękne świadectwo dla swojego Boga uczynił Daniel wśród ludzi niewierzących. Gdy król zrozumiał, że to był spisek przeciwko Danielowi, żałował, ale nie mógł już cofnąć dekretu. Niewierzący król miał nadzieję, że Bóg Daniela wyratuje go. Wypowiedział słowa zapisane w Dan. 6:16, 21 „*Bóg twój, któremu ty ustawicznie służysz, ten cię wybawi*”. Udał się król do pałacu, ale tej nocy nie mógł nic jeść, nic go nie mogło rozweselić i sen od niego odszedł, a o świcie pobiegł do lwiej jamy: „*A gdy się przybliżył do jamy, zawołał smutnym głosem na Daniela i rzekł: Danielu, sługo Boga żywego! Czy twój Bóg, któremu nieustannie służysz, mógł cię wybawić od lwów?*”. Później król wydał dekret, że każdy na obszarze jego królestwa powinien bać się Boga Daniela. W księdze Dan. 6:27-28 czytamy: „*On, bowiem jest Bogiem żywym i trwa na wieki, a jego królestwo jest niezniszczalne i władza jego jest nieskończona. On wybawia i wyzwala, i czyni znaki i cuda na niebie i na ziemi, On, który wyratował Daniela z mocy lwów*”.

Pamiętamy historię trzech młodzieńców? Król kazał zrobić posąg ze złota, każdy na głos instrumentów musiał się pokłonić, bo inaczej miał być wrzucony do ognistego pieca. Ci trzej tego nie uczynili. Wydarzenia podobne do historii Daniela, zwróćmy uwagę, jak odpowiedzieli młodzieńcy królowi. Słowa zapisane w Dan. 3:17-18 „*Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, może nas wyratować, wyratuje nas z rozpalonego pieca ognistego i z twojej ręki, o królu. A jeżeli nie, niech ci będzie wiadome, o królu, że twojego boga nie czcimy i złotemu posagowi, który wzniosłeś, pokłonu nie oddamy*”. Rozpalono piec tak, że jego żar pochłonął tych, którzy wrzucali tych trzech, a jakie zdziwienie i strach, że pośród te-



go gorejącego pieca widać było cztery postacie przechadzające się. Tutaj także król wydaje rozkaz, że kto będzie wypowiadał bluźnierstwa przeciwko Bogu tych trzech młodzieńców, zostanie posiekany na kawałki, a jego dom zniszczony, „gdyż nie ma innego Boga, który by mógł wybawić, jak tylko ten”.

Osobisty kontakt Daniela ze Stwórcą, wiara, miłość, zaufanie niewolnika, pokazane w jego życiu dały dobre świadectwo: „woń życia ku życiu, woń śmierci ku śmierci”. Daniel dał świadectwo, od króla zależało, jak je odbierze. Jest w naszych Bibliach krótka księga, która zaczyna się od słów: „W czasach, gdy rządzili sędziowie, nastał głód w kraju. Wtedy wyszedł z Betlejem judzkiego pewien mąż wraz ze swoją żoną i dwoma synami, aby osiąść jako obcy przybysz na polach moabskich. On nazywał się Elimelech, a jego żona Noemi...”. To Księga Ruty 1:1-2. Mąż ten zmarł, a synowie wzięli za żony Moabitki, jedna miała na imię Orpa, druga Rut. I ci mężowie pomarli. Wdowa i jej synowie nie posiadali środków do życia i gdy Noemi usłyszała, że Pan ujął się za swoim ludem, postanowiła powrócić do ziemi judzkiej. Noemi nalegała, żeby jej synowie pozostali wśród swojego ludu i ułożyli sobie życie od nowa. Według prawa żydowskiego żona zmarłego brata była żoną żyjącego, a potomstwo nosiło imię zmarłego. Noemi nie miała i nie mogła już mieć synów, którzy mogli być mężami dla jej synowych. Orpa posłuchała teściowej, natomiast Rut wypowiedziała znane nam słowa: „Nie nalegaj na mnie, abym cię opuściła i odeszła od ciebie; albowiem, dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zamieszkaśz i ja zamieszkać; lud twój lud mój, a Bóg twój – Bóg mój” (Ruty 1:16). Co powodowało, że te dwie młode kobiety chciały zostać ze swoją teściową? Zacytuję słowa z naszego czasopisma „Na Straży” 3/2001:

„Dziesięć lat swego małżeństwa kobiety te przeżyły w rodzinie żydowskiej. Zdążyły poznać panującą tam przyjemną atmosferę. Małżeństwo i życie rodzinne są zwierciadłem wiary i czci dla Boga. Naród żydowski był inny, odróżniał się od otaczających go narodów. Był pod szczególnym kierownictwem Bożym. Bóg pragnął zachować synów Jakubowych wolnymi od kultu obrzydliwych bóstw pogańskich. Sposób prowadzenia życia domowego i rodzinnego, panująca tam miłość – wszystko to pociągnęło te dwie młode niewiasty i przyjęły to z wdzięcznością. Znajomość żywego Boga-Jahwe, Jego mądre i sprawiedliwe prawo, Jego cudowne kierownictwo – to wszystko było dla nich bezcennym bogactwem”.

Z pewnością Noemi opowiadała o Izraelu, o ludziach, o zwyczajach. Zresztą sama musiała też być tym żywym dla Rut dowodem służby swojemu Bogu. I tak jak Noemi miłowała swojego Boga pomimo srogich doświadczeń, tak i ta miłość była odwzajemniona. Pan Bóg kochał Noemi. Dał dla Noemi gorzką lekcję, może

napomnienie, za to, że zgrzeszyli przeciwko Bogu, osiedlili się wśród innych narodów i pozwolili, żeby ich synowie wzięli za żony Moabitki, ale ta kara właśnie się kończyła. Pan prowadzi Noemi z jej synową do swojego narodu. Rut idzie zbierać kłosa i spotyka Boaza, który poprosił, aby zbierała kłosa na jego polu. Rut po ciężkiej pracy przynosi do domu efę jęczmienia i dodatkowo to, co zostało jej z posiłku. Opowiada teściowej o spotkaniu z Boazem. Ta wie, że Pan okazuje jej łaskę: „Wtedy rzekła Noemi do swojej synowej: Niech mu błogosławi Pan, który nie zaniechał swego miłosierdzia dla żywych ani dla umarłych” (Ruty 2:20).

Ta krótka księga podaje nam dużo lekcji. Przede wszystkim lekcję miłości synowej do teściowej i odwrotnie – miłości Noemi do Boga oraz miłości Bożej do Noemi i Rut. Dowiadujemy się także, że nie zawsze Pan aprobuje nasze wybory co do naszej pracy, bo np. dużo braci wyjeżdża do pracy tam, gdzie nie ma społeczności Pańskiej. Przez to przechodzą różne doświadczenia, a nawet utratę społeczności bratniej. Noemi zadaje takie pytanie Rut: „Gdzie zbierałaś dzisiaj i gdzie pracowałaś?”. Czy zadajemy sobie takie pytanie w naszym życiu: na czym polu i dla kogo pracowałem? Czy oby dla Pana? Pamiętamy, że Rut nazbierała efę jęczmienia; czy byłoby to niemożliwe, gdyby Boaz nie polecił żeńcom upuszczania kłosów? Gdyby poszła na inne pole, nie nazbierałaby tyle. Tak też jest z nami, gdy nie odróżniamy Pańskiego pola od innych i błądzimy. A wiemy, że tylko przy pomocy Pana i naszych braci nazbieramy wystarczająco dużo i będzie to ten prawdziwy pokarm, a taki znajdziemy wyłącznie na polu naszego Pana.

Nie sposób nie wspomnieć na obraz, jaki możemy z tej księgi odczytać – obraz mówiący o tej największej miłości: Boga do człowieka. Czytelnik przyjmie tę historię jak wiele innych opisanych nie tylko w Biblii. Wierzący będzie się doszukiwał, co Pan Bóg przez tę księgę chciał nam przekazać. Odnajdziemy dużo obrazów zawartych w tej krótkiej księdze, mówiących o postaciach lub wydarzeniach, jakie mają nastąpić. Gdy w tym obrazie zwrócimy uwagę na Elimelecha i Noemi, możemy dostrzec naród izraelski, związany przymierzem zawartym na Synaju, miłym Bogu. Ale i ten naród odstępował od swojego Boga. Z historii tego narodu wiemy, że łączyli się z innymi pogańskimi narodami, brali sobie ich córki za żony, a zatem byli powiązani więzami rodzinnymi, co doprowadzało do oddawania czci bałwanom. Pan na to pozwalał, mieli wolność wyboru. Skutki tych wyborów były zawsze opłakane. Mogli mówić o sobie tak jak Noemi, kiedy powróciła: „A ona rzekła do nich: Nie nazywajcie mnie Noemi, nazywajcie mnie Mara, gdyż Wszechmogący napoił mnie wielką gorzycą. Bogata wyszłam, a Pan zgotował mi powrót w niedostatku; dlaczego więc nazywacie mnie Noemi, skoro Pan wystąpił przeciwko mnie, a Wszechmogący zło mi zgotował?” (Ruty 1:20-21). Bóg pozwolił Noemi na



powrót. Przyjdzie czas, że pozwoli, aby piastowała potomstwo Boaza. Rut, Moabitka (znaczy tyle co ‘przyjaciółka, przyjaźń, piękno’), nie знаła Boga żywego, ale widziała, jak opiekował się swoim narodem, dawał zwycięstwa w walkach, czynił cuda. Niektórzy ludzie to zauważali i pragnęli służyć takiemu Bogu, pragnęli, żeby ich wziął pod swoją opiekę.

Kiedy Jozue wysłał wywiadowców, do Jerycha, znajdują oni schronienie u nierządnic Rachab, która mówi: „*Pan Bóg wasz, jest Bogiem w górze na niebie i w dole na ziemi*”. Swoim czynem i tym wyznaniem uratowała swoją rodzinę od śmierci. Kiedy Jezus zwiastował Ewangelię, czynił cuda, czasami większe zrozumienie i miłość znajdował wśród cudzoziemców niż u swoich, a przecież do swoich przyszedł. To z takich ludzi, niekoniecznie z narodu żydowskiego, Pan Bóg wybiera nową klasę wiernych i miłujących Go. Wybiera Oblubienicę dla swojego Syna – Kościoła, jak czytamy w Obj. 14:4 „*Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni wykupieni spośród ludzi, jako pierwociny dla Boga i dla Baranka*”.

Boaz – wykupiciel (mający władzę, dzięki niej jest silny), człowiek szlachetny, poważany przez ludzi, widać to po pozdrowieniach, jeden z krewnych Noemi. Bez trudu możemy rozpoznać w tym obrazie Jezusa. Jest on jedynym krewnym Adama, który może wykupić jego samego i jego potomstwo, jest krewnym Izraelitów. Jest tym wspaniałym wykupicielem, który ma moc wykupić wszystkich, którzy do niego przyjdą. Nie tak jak ten pierwszy wykupiciel, który miał pierwszeństwo w wykupie i chciał to zrobić, lecz gdy dowiedział się, że będzie musiał pojąć za żonę Moabitkę, zrezygnował z tego, aby, jak mówi, „*nie narazić mojego własnego dziedzictwa*”. To Zakon, Przymierze Mojżeszowe; nie mógł być zastosowany do pogan; poza tym mógł nabyć ziemskie przywileje, ale nie mógł się wiązać z duchowym nasieniem – klasą Kościoła, przedstawioną w Rut. Boaz nie patrzył na pochodzenie, on widział, jak Rut się zachowywała, widział szlachetność tej kobiety. Chrystus, ten wspaniały wykupiciel, też nie patrzy na to, czy jesteśmy czarni, czy biali, czy jesteśmy Żydami, czy Polakami. Patrzy na nasze serca, miłujące, wierne, pełne pokory i czystości. W 1 Piotra 1:18-19 czytamy: „*Wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego*”.

Rut pracuje na polu przez żniwo jęczmienne i przez całe żniwo pszeniczne. Możemy wnioskować, że żniwo jęczmienne jest obrazem żniwa żydowskiego podczas pierwszej obecności Pana. Dopiero po zakończeniu żniwa pszenicznego Rut staje się małżonką Boaza. Moglibyśmy jeszcze z tej krótkiej księgi wskazać na inne osoby i przedmioty, jako obrazy. Chciałem tylko przez tę historię Noemi i Rut wskazać na piękny plan

zbawienia. Na to, że gdy będziemy się przypatrywać prawom Zakonu, zauważymy, że Pan Bóg nie pozostawiał swojego ludu bez nadziei polepszenia swojego bytu. Niekiedy możemy dostrzec, że przeniesione jest to na Wiek Ewangelii, z tym wyjątkiem, że w tych prawach w obecnym czasie zastosowana jest miłość, a nie litera.

Wspomniałem kilka przykładów osób, u których możemy zauważyć oddanie swojego „ja” do dyspozycji Pana Boga. I może w czasach, które są zapisane w starych księgach, ludzie czuli respekt przed Bogiem z innych powodów; może Pan w jakiś namacalny sposób dawał znaki, wysyłał anioła. Dzisiaj działa może inaczej na ludzi, wzbudza żywą wiarę popartą uczynkami. Gdy zacząłem czytać Biblię, zrozumiałem po części plan, jaki Bóg przewidział dla swoich wiernych, a także dla wszystkich ludzi. Gdy czytałem historię o Panu Jezusie, o Jego postępowaniu w stosunku do innych, a szczególnie proces i Jego śmierć zrodziło się uczucie. Gdy to uczucie okrzepło, przyszła wiara, która jest tym silniejsza, im więcej uczę się o Stwórcy z Biblii, a także od braci. Zrodziła się nadzieja, że to Pan może mi pomóc – mnie i moim bliskim, tym, którzy już uwierzyli – w otrzymaniu nagrody. Jak i tym, którzy będą mieli czas w przyszłym wieku, w prawdziwym poznaniu Boga. W 1 Kor. 13:13 czytamy: „*A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość*”.

Zachodzi teraz pytanie: Jak ja mam okazać to uczucie? – poprzez czyn. Bo czym mogę udowodnić, że miłuję Pana Boga i Jego Syna. Złoto, pieniądze, drogie kamienie – to On je stworzył. A apostoł Paweł mówi w 1 Kor. 13:3 „*I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże*”. Pan Bóg stworzył człowieka. O niego się troszczy, dla niego złożył tę największą ofiarę. Patrząc na śmierć Syna, przeżywał to, co przeżywał Abraham, składając na ołtarzu Izaaka. To ja mam Mu proponować swoje dobra materialne? Może będę pracował dla innego człowieka, brata. Powiem sobie: mam dobrą pamięć, dar mówienia, przychodzi mi to lekko – będę więc mówił wykłady o Panu Bogu. Chwalebne to. Jednak czy to, co mówię, jest poparte moim życiem? Jeśli robię to z miłości do braci, to i do Pana Boga. Chwała mi za to. Ale jeśli jest to dla innych korzyści, a w moim życiu jest chciwość, zazdrość, obłuda, pycha? Ap. Paweł w 1 Kor. 13:1 pisze: „*Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwieczącą lub cymbałem brzmiącym*”. Moja mowa nie jest wtedy hymnem na chwałę, ale pustym dźwiękiem, choć może niejednokrotnie pięknym. Zaś życie nie będzie już takie piękne jak ten dźwięk. A może jeszcze inaczej; powiem sobie: ‘Będę służył Bogu. Spróbuję wszystko wiedzieć o Panu Bogu – będę miał wtedy poważanie wśród braci’. A ap. Paweł pisze w 1 Kor. 13:2: „*I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszy-*



tkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”. Chociaż będziemy znali przykazania, zasady, jakimi mamy się kierować, to możemy być podobni do uczonych w Piśmie, faryzeuszy. Znali Zakon i wprowadzali go w życie, lecz nie było w nich miłości do braci.

Nasze uczynki mają wpływać z dobroci naszych serc, w przeróżnych sytuacjach życiowych, bez ważenia, czy mam tak zrobić, czy tak. Rozumiem, że te wszystkie decyzje będą zgodne z Bożymi wymaganiami. Nie będzie dla nas ważne, ile z tego będę miał, ale ile mogę dać z siebie dla drugiego. W 1 Jana 3:17-18 czytamy: *„Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża? Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą”*. Będąc w tej społeczności, miałem i mam przywilej znać braci, którzy tak postępowali, czy postępują – nie kalkulują swojego postępowania, lecz starają się nieść pomoc w najdrobniejszych sprawach naszego życia. To jest budujące, pomimo że możemy zauważyć i inne, zgoła odmienne, postępowanie. Ale powiedzmy sobie, że każdy uczy się tej miłości. *„Skoro dusze wasze uświęciliście przez posłuszeństwo prawdzie ku nieobłudnej miłości bratniej, umiłowcie czystym sercem jedni drugich gorąco”* (1 Piotra 1:22). Ap. Piotr mówi nam, że skoro mamy wiarę, nadzieję, dobrowolnie z miłości poświęciliśmy swoje ciała na służbę Bogu, to miłujmy miłością nieobłudną jedni drugich, czystym sercem. Czy posiadamy już takie serce, żeby odrzucić może jakąś urazę, niechęć do brata czy siostry? Czy potrafimy miłować gorąco grzesznika i nie popierać tego, co on robi? Myślę, że takiej pomocy potrzebuje każdy z nas, tak jak Noemi potrzebowała pomocy od Rut. Może nie zawsze jesteśmy w stanie się do tego przyznać i może mogą to być tylko słowa pociechy, współczucia, zainteresowanie się drugą osobą. A może potrzebne jest nieraz mocne słowo, które nami wstrząśnie, „opamiętaj się”. Jednak zawsze niech to będzie wyrazem naszej gorącej miłości do tego, który podąża z nami tą samą drogą. Jak pisał apostoł Paweł w Liście do Galatów: *„A dobrze czyniąc nie słabiejmy; albowiem czasu swojego żąć będziemy nie ustawając. Przeto tedy, póki czas mamy, dobrze czynmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary”* –

Gal. 6:9-10 (BG).

Czy to w pracy, czy w naszych rodzinach i w naszych zborach, powinniśmy starać się pomagać każdemu, kto takiej pomocy potrzebuje, odpowiednio do naszych możliwości. A może starać się być takim dobrym duchem w naszych społecznościach? Ja wiem, że to jest trudne i ciężko nam to przychodzi, ale Pan Bóg czeka na takie poświęcenia z naszej strony. Tak jak Rut z miłości pozostała ze swoją teściową i była jej pomocą, a przez to dostała uznanie w oczach Bożych i błogosławieństwa za miłość, pokorę, wiarę, pracowitość. W Liście do Hebrajczyków 6:10 czytamy: *„Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy służywaliście świętym i gdy służyjecie”*. Pamiętamy, zatem, że (zacytuję tu słowa nieznanego autora):

„To są tak drogie, znajome stopy tych,
którzy idą tą ścieżką wraz z naszymi stopami,
stopy szybkie lub powolne –
Starające się dotrzymać kroku –
Jeśli pomylą się lub nadepną na jakiś kwiat,
który my chcieliśmy przypiąć do naszej piersi,
lub jeśli nadłamią jakąś trzcinę
albo skruszą biedną nadzieję, zanim się rozwinie –
Zachowajmy milczenie – nie zwracajmy się szybko,
aby zarzucać im poważny błąd;
Albowiem oni i my – mamy tak krótką
drogę iść – możemy być razem tak krótką chwilę,
że powinniśmy być tak długo cierpliwymi,
jak tylko możemy”.

I tak jak apostoł Piotr, Maria, Abraham, Daniel, trzej młodzieńcy, Noemi, Rut odpowiadali swoim życiem na pytanie: „Miłujesz mnie?”, tak i my dzisiaj odpowiadamy Panu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję”, i popierajmy te słowa uczynkami. Amen.

Samuła Ryszard
R-
„Straż”

Wykład wygłoszony na konwencji w Mukaczewie (Ukraina) we wrześniu 2012 r.